

Ewa THOMPSON

A jednak kolonializm. Uwagi epistemologiczne

Piąty numer „Tekstów Drugich” z 2010 roku zawiera artykuły polemizujące z koncepcją kolonializmu i postkolonializmu w odniesieniu do Polski¹. Autorzy tych artykułów, skądinąd znakomici literaturoznawcy, zalecają zastąpienie perspektywy kolonialnej i postkolonialnej perspektywą „zależnościową” i „postzależnościową”. Argumenty są następujące: Polska była „zależna” od Związku Sowieckiego w okresie powojennym (można dodać, że „zależna” była również od Rosji, Prus i Austrii w okresie rozbiorów). Polemiści twierdzą, że tej zależności nie można nazwać kolonializmem, gdyż związany jest on z podbojami zamorskimi, zaś Polska graniczyła czy graniczy z państwami, od których była zależna. W opinii zwolenników teorii „zależnościowej” podboje zamorskie są kolonialne, zaś podboje sąsiedzkie nie. Poza tym, w Polsce nie można było łatwo zaobserwować (z wyjątkiem paru lat po drugiej wojnie światowej) fizycznej obecności sowieckich hegemonów, w przeciwieństwie do na przykład w Indii, gdzie faktycznym autorytetem był wicekról narodowości brytyjskiej, wyznaczony przez monarchę w Londynie, i gdzie porządku pilnowały oddziały wojsk brytyjskich. W PRL-u zaś pierwszy sekretarz partii komunistycznej, prezes Rady Ministrów i inni dygnitarze byli polskiego pochodzenia. I dalej: w opinii autorów kolonializm generował osadnictwo narodu kolonizującego na te-

¹ Artykuły w „Tekstach Drugich” 2010 nr 5: L. Koczanowicz *Post-postkomunizm a kulturowe wojny*, s. 6-21; D. Kołodziejczyk *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią*, s. 22-39; G. Borkowska *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, s. 40-52. W zupełnie innym kierunku poszedł niedawno „Slavic Review” publikując artykuł Elżbiety Ostrowskiej *Desiring the Other. The ambivalent Polish self in novel and film* („Slavic Review” 2011 t. 70 nr 3), s. 503-523. Tutaj perspektywa postkolonialna jest utrzymana w całej rozciągłości.

rytoriach kolonizowanych, co pociągało ze sobą narzucenie obcego języka (angielskiego, francuskiego, holenderskiego) w szkolnictwie, urzędach i życiu intelektualnym. Kolonializm oznacza bezpośrednią zależność polityczną i gospodarczą od metropolii; nasi autorzy sugerują, że w sytuacji zależnościowej było inaczej. Z tych względów, argumentują polemisci, w badaniach nad kulturą i społeczeństwem, a zwłaszcza w pracach literaturoznawczych należy używać terminologii postzależnościowej, a nie postkolonialnej.

Zacznijmy od problemu podbojów zamorskich jako rzekomo niezbędnych dla zaistnienia kolonializmu. Jeżeli „zamorskość” jest warunkiem koniecznym dla nazwania danego terytorium skolonizowanym, to co zrobimy ze Szkocją czy Irlandią, dwoma celtyckimi krajami podbitymi przez Anglików? Czy rzeczywiście przepłynięcie cieśniny, odseparowującej Irlandię od Anglii, można uznać za wyprawę zamorską? Bo kolonizacja Irlandii jest sprawą bezsporną, tu sytuacja była podobna do polskiej. Tożsamość narodowa Irlandczyków została zachowana, ale kosztem ogromnego opóźnienia w rozwoju demograficznym, ekonomicznym i kulturalnym – że przypomnę tylko „głody kartoflane” (*potato famines*) wieku XIX, gdy Irlandczycy masowo emigrowali do USA. W Stanach Zjednoczonych osób irlandzkiego pochodzenia jest teraz dziewięć razy więcej niż Irlandczyków w Irlandii. Należy też pamiętać o tym, że w 1998 roku został reaktywowany parlament szkocki, obalony przed angielskich najeźdźców w roku 1707. Michael Hechter napisał książkę na temat kolonizacji narodów celtyckich na obrzeżach zachodniej Europy; książka ta stała się jednym z tekstów założycielskich „wewnętrznego kolonializmu” w Europie². Podążając za celtyckimi badaczami rosyjski emigrant i kulturoznawca Alexander Etkind zakwalifikował większość rosyjskich podbojów jako „kolonializm wewnętrzny”³. Nawet kwestionując pewne wnioski Etkinda i Hechtera trudno byłoby nie zgodzić się z ich taksonomią⁴.

Tak więc argument o „zamorskości” kolonii sugeruje raczej nieśmiałość badaczy, którzy nie są gotowi do konstruowania swoich własnych teorii kolonializmu ościennego, opartego na narodowości. Dyskurs o kolonializmie zamorskim staje się miarą, przy pomocy której wyznacza się granice dyskursu o sytuacji w Polsce. Ponieważ przytłaczająca większość anglojęzycznych i francuskojęzycznych tekstów

² M. Hechter *Internal colonialism. The Celtic fringe in British national development, 1536-1966*, University of California Press, Berkeley 1975; B. O’Leary and J. McGarry *Understanding northern Ireland. Colonialism, control and consociation*, wyd. 3, Routledge, Londyn 2012.

³ A. Etkind *Internal colonization. Russia’s imperial experience*, Polity Press, Londyn 2011.

⁴ Istnieje już pokaźna literatura na temat kolonializmu w Szkocji i Irlandii, m.in. M. Kelly *Irish nationalist opinion and the British Empire in the 1850s and 1860s*, „Past and Present” 2003 t. 204 nr 1, s. 127-154 oraz L. Connell *Modes of marginality. Scottish literature and the uses of postcolonial theory*, „Comparative Studies of South Asia, Africa and the Middle East” 2003 t. 23 nr 1-2, s. 41-53.

postkolonialnych rzeczywiście dotyczy kolonii zamorskich (Afryki i Azji), przyjmuje się, że kolonializm musi być zamorski. Takie stanowisko odzwierciedla jedną z bolączek studiów postkolonialnych w Polsce i, szerzej, w niegermańskiej Europie Środkowo-Wschodniej. Określiłam to gdzie indziej jako oglądanie się na zastępczego hegemonia przy jakiegokolwiek próbie teoretyzowania⁵.

Podobnie rzecz się ma z osadnictwem i językiem. Dlaczego Europa Środkowo-Wschodnia ma być kalką sytuacji w Afryce czy Azji? Znowu mamy tu do czynienia z czymś, co nazwałabym naukową potulnością. Ponieważ badacze zagraniczni ustalili, że kolonializm afrykańsko-azjatycki wiązał się z narzuceniem obcego języka i osadnictwem obcych, uważa się, że tak by było i w Polsce, gdyby tam też kolonializm zawitał. Ale istotą kolonializmu jest zniewolenie terytorium i ludności, której świadomość narodowa jest już rozwinięta lub rozwija się w okresie zniewolenia kolonialnego, eksploatacja polityczna i ekonomiczna danego terytorium, oraz spowolnienie lub uniemożliwienie rozwoju⁶. I tu sytuacja Polski pasuje jak ulał do taksonomii kolonializmu. W okresie zniewolenia w wiekach XVIII i XIX oraz po drugiej wojnie światowej narodowa świadomość Polaków była nie mniej rozwinięta niż Anglików czy Francuzów⁷, ale polskie możliwości rozwoju były ograniczone⁸, zaś brak masowego osiedlania się sowieckich Rosjan w Polsce wynika z lokalnych uwarunkowań. W przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii czy Francji, krajów które eksportowały nadwyżkę ludności do kolonii (pamiętamy wyjazd do Australii p. Micawbera u Dickensa), gęstość zaludnienia w Rosji była tak niska, że nie stać ją było na masowe wysyłanie swoich własnych obywateli do gęściej zaludnionych kolonii. Po drugie, w przeciwieństwie

5 E. Thompson *Whose discourse? Telling the story in post-communist Poland*, „The Other Shore. Slavic and East European Cultures Abroad” 2010, s. 1-15.

6 Politycznie neutralnym przykładem kolonializmu „białych przeciwko białym” są stolice Szwecji, Norwegii, i Finlandii. Sztokholm jest wspaniałym miastem o pięknej, XIX-wiecznej architekturze, podczas gdy Oslo to twór XX wieku, zaś Helsinki są tak naprawdę niewielkim miasteczkiem. Po obejrzeniu tych stolic staje się jasne, że Szwecja grała rolę hegemonu w stosunku do dwóch pozostałych narodowości. Należałoby też dodać, że Szwecja wycofała się z Norwegii w sposób prawdziwie dżentelmeński, zezwalając na referendum w sprawie niepodległości i uroczyste przekazanie władzy w 1905 roku.

7 Mowa oczywiście o tych klasach społecznych, które tę narodowościową świadomość sformowały i kultywowały.

8 To w Petersburgu i Berlinie, a nie w Warszawie, fundowano wielkie muzea, uniwersytety i instytuty naukowe; do Berlina i Petersburga, a nie do Warszawy, zjeżdżali moiżni tego świata, aby zakosztować smaku wielkiego mocarstwa, a potem dzielić się tym doświadczeniem z obywatelami swojego kraju. Polacy zaś byli wtedy narodem, który wyjeżdżał, a nie narodem, do którego podróżowano. Trudno przecenić korzyści bycia prestiżową metropolią w porównaniu z prowincją, którą mało kto się interesuje. Korzyści te są często niewymierne, ale bardzo realne.

do Afryki czy Azji, środkowoeuropejskie kolonie Rosji posiadały lepszą infrastrukturę niż sama Rosja, a kolonizator nie musiał budować tam dróg czy instytucji pośredniczących w transferze bogactwa z kolonii do metropolii. Podczas gdy Plan Marshalla wpompował 12 miliardów dolarów w powojenne gospodarki Europy Zachodniej, w tym samym okresie podobna suma odpłynęła z Europy wschodniej i środkowej do Rosji⁹. Dlatego dyskurs o kolonializmie w Polsce musi różnić się od postkolonialnych rozważań Gayatri Spivak czy Homi'ego Bhabhy, przedstawicieli dwóch olbrzymich narodów, które były beneficjentami zachodniej technologii, będąc jednocześnie obiektem wyzysku przez metropole.

Ocieramy się tu o problem esencjalizmu. Ponowocześni literaturoznawcy (włączyła to zwolenników teorii „zależnościowej”) są na ogół przeciwnikami esencjalizmu, bo w tym kierunku rozwijało się i rozwija literaturoznawstwo zachodnie. Ale niepodlegająca modyfikacjom teoria kolonializmu, na którą powołują się „zależnościowcy”, jest jaskrawym przykładem esencjalizmu. Dlaczego więc jest przywoływana?¹⁰ Ci polscy badacze, którzy posługują się argumentem „ale przecież w koloniach afrykańskich istniało brytyjskie osadnictwo, zaś w Polsce Rosjanie się nie osiedlali” – wydają się wierzyć, że koncept kolonializmu musi pozostać na zawsze takim, jakim go ukształtowali kulturoznawcy Zachodu. Broń Boże nie wolno go modyfikować i dostosowywać do warunków w Europie Środkowo-Wschodniej. Uznanie kolonializmu za zjawisko o niepodlegającej zmianom definicji jest przykładem zarówno biernego podążania za teoriami sformułowanymi w warunkach odmiennych od polskich, jak i błędnego rozumienia esencjalizmu. Moja polemika wymierzona jest więc w sposób usytuowania kolonializmu wśród bytów esencjalnych oraz w kalkowanie opisów kolonializmu wyprodukowanych na Zachodzie.

Zwolennicy teorii „zależnościowej” mają dalsze argumenty. Leszek Koczanowicz tak argumentuje przeciwko posługiwaniu się koncepcją (post)kolonializmu w polskim kontekście: pomimo wysiłków uczynienia go metropolią, Związek Sowiecki nigdy nie stał się metropolią kulturową dla krajów mu podległych. W Polsce metropolią pozostał Zachód. Tak więc Polska nie była kolonią Sowietów. Autor słusznie zauważa, że dla Polaka w wieku XX (jak również w XIX), metropolią był Paryż, a nie Moskwa.

Jest to klasyczny przykład sięgania po hegemonia zastępczego (Paryż), aby dowieść, że Polacy nie chylili czoła przed rzeczywistym hegemonem. Zgoda, w Polsce

⁹ R. Pearson *The rise and fall of the Soviet Empire*, Macmillan, Nowy Jork 1978, s. 28-31; R. Bideleux, I. Jeffries *A history of Eastern Europe. Crisis and change*, Routledge, Londyn 2007, s. 461.

¹⁰ Dodałabym tutaj, że są różne esencjalizmy. O esencjalizmie błędnym pisał Edward Said w odniesieniu do Bernarda Lewisa. Chodziło mu o to, że znawcy z zachodnich think-tanków przedstawiali podbite społeczeństwa arabskie jako niepodlegające zmianom i na zawsze zastygłe w swoim zacofaniu i prymitywizmie, w przeciwieństwie do społeczeństw zachodnioeuropejskich, których zdolność do rozwoju i zmian ci sami badacze przyjmowali za rzecz oczywistą (E. Said *Orientalism*, Vintage Books, Nowy Jork 1994, s. 315-321).

hegemonem kulturowym stał się Paryż i Nowy Jork, a nie Moskwa. Ale sam zwyczaj naśladowania „kulturalniejszych” jest produktem ubocznym skolonizowania. Wątpię, czy w czasach Włódkowica lub Kochanowskiego – tzn. w czasach, gdy Polska nie była niczyją kolonią – Polacy myśleli tak samo, tzn. czy dzielili Europę na gorszą i lepszą. Gdy Paweł Włódkowicz na soborze w Konstancji w roku 1414 argumentował na rzecz przyznania praw do życia w pokoju zachowującym pokój poganom i krytykował zakon krzyżacki za gwałt i podboje, nie można było wyczytać pomiędzy wierszami jego mowy poczucia niższości w stosunku do Europy Zachodniej. Nie zachowały się dokumenty, które by świadczyły o poczuciu niższości w owych czasach w stosunku do „Paryża”. Owszem wysyłano synów na studia do Włoch, bo tam akurat były większe uniwersytety, ale podział na dumną metropolię i pokorne peryferie w owych czasach nie istniał. Już sam fakt, że od paru stuleci Polacy czynili ten podział kamieniem węgielnym swojego światopoglądu jest wyrazem poczucia gorszości, wygenerowanej przez kolonializm. Przekonanie, że jest się niezdolnym do tworzenia teorii intelektualnych w przeciwieństwie do intelektualistów Europy Zachodniej czy USA, jest przekonaniem człowieka skolonizowanego. Taki człowiek uważa, że należy podążać za teoriami, które powstały w metropolii, bo peryferie nie potrafią wyartykułować ani siebie, ani świata, zaś teksty autorów peryferyjnych są mniej warte niż teksty autorów zamieszkałych w metropoliach i posługujących się ich językiem¹¹. Innymi słowy, patrzeć na Zachód jako na wzorzec jest wyrazem skolonizowania umysłów, które nastąpiło w wyniku politycznych klęsk I i II Rzeczypospolitej. Argument, że dla Polaków metropolią pozostał Zachód i że fakt ten anuluje zasadność mówienia o sowieckiej kolonizacji, jest więc błędny. On ją potwierdza.

Pomimo cech wspólnych, o których wspominałam wyżej, każdy kolonializm jest inny, inny był brytyjski w Indiach, a zupełnie inny hiszpański w Meksyku czy belgijski w Kongo. Kolonializm protestancki (anglosaski) był rasistowski (z konsekwencjami tego rasizmu Stany Zjednoczone walczyły do lat 60. XX wieku), natomiast kolonializm katolicki (hiszpański) nie zabraniał małżeństw międzyrasowych – konsekwencją jest to, że w Ameryce Łacińskiej znaczny procent ludności ma pochodzenie hiszpańsko-indiańskie. Metropolia nie zawsze była uznanym wzorcem kulturowym: w kolonizowanych przez Brytyjczyków Chinach nigdy nie uważano, że brytyjski system polityczny czy kulturalny jest wyższy od chińskiego. Kolonializm w Polsce, czy szerzej, w niegermańskiej Europie środkowej, nie był kopią jakiegoś innego sposobu kolonizowania słabszych, lecz miał swoje specyficzne cechy, które ujawniają się w okresie postkolonialnym. Odrzucenie pojęć związanych z procesem kolonizowania Polski to niepotrzebny hołd oddany przez polskich naukowców zachodnio-europejskiej literaturoznawczej narracji, obawa wyjścia poza jej ustalenia.

¹¹ Tu podkreśliłabym uporczywe cytowanie marginalnych uwag o Polsce drugorzędnych badaczy zagranicznych, przy jednoczesnym pomijaniu badaczy polskich.

W świetle powyższego można zapytać, które z tych pojęć: kolonializm czy zależność, bardziej precyzyjnie oddaje sytuację w Polsce po drugiej wojnie światowej? Próbuując odpowiedzieć na to pytanie należy pamiętać, że posługiwanie się jakimikolwiek pojęciami angażuje ich cały bagaż, wszystkie sposoby użytkowania ich w przeszłości. Jak zauważył Tolkien, pojęcia są jak stalaktyty, bo obrastają w znaczenia w ciągu wieków. Stąd ich pojemność i wielopłaszczyznowość. Jak w tym kontekście wyglądają te dwa pojęcia, o które toczy się spór?

Słowo „zależność” jest zdecydowanie pojemniejsze od słowa „kolonializm”. Mówimy o zależności dziecka od rodziców czy zależności naszego ubioru od pogody. Nasza zdolność do uczestniczenia w życiu intelektualnym zależy nie tylko od naszych przyrodzonych zdolności, ale również od wykształcenia. Słowo to kojarzy się z wszelkiego rodzaju zależnościami w życiu: wszyscy od czegoś zależy: od świata, w którym żyjemy, od wynagrodzenia za prace, które pobieramy, od genów, które odziedziczyliśmy po przodkach. Zależność występuje masowo w przyrodzie i społeczeństwie. Żyjemy w splocie zależności materialnych, społecznych, intelektualnych, duchowych. W eseju *Tradition and the individual talent* T.S. Eliot pisał o nieuniknionej zależności pisarzy współczesnych od tych ze wcześniejszych pokoleń. Wszystkie implikacje pojęcia „zależność” wnosimy do tej nowej przestrzeni, w której chcemy koncepcją zależności się posłużyć. A więc używanie tego terminu rozmywa istotę rzeczy w sytuacji, gdy pewne terytorium i żyjąca na nim grupa narodowościowa jest kierowana przy pomocy siły w te kanały rozwoju lub zapóźnienia, które wyznaczają jej mocodawcy z zagranicy. Faktem jest, że latach 1945-1989 w kluczowych dla Polaków sprawach decyzje były podejmowane w Moskwie, a nie w Warszawie; w osłoniętych tajemnicą kuluarach Politbiura, a nie w kuluarach Sejmu (podkreślam, że chodzi mi o makro- a nie o mikrozarządzanie). Podobna sytuacja miała miejsce w odniesieniu do New Dehli i Londynu czy Dublinu i Londynu. Ponieważ istnieje już węższa koncepcja, która bardziej dokładnie niż „uzależnienie” desygnuje tego rodzaju sytuację, nie widzę powodu, aby się nią nie posługiwać. Dlatego to „kolonializm”, a nie „zależność”. Zasadą jest przecież używanie słów w taki sposób, aby jak najdokładniej przekazać to, co chcemy przekazać. Wtłaczanie politycznego, ekonomicznego i społecznego zniewolenia w szerokie ramy „zależności” czyni tego rodzaju uwarunkowanie czymś zwyczajnym, pospolitym i niewymagającym specjalnych wyjaśnień. Ponieważ zależyśmy od wielu czynników, zaś grupy narodowościowe i terytoria też od czegoś/kogoś zależą, więc sytuacje zależności można uznać za normalną. W chwili obecnej Polska jest niezawisłym krajem, ale też „zależy” na przykład od Unii Europejskiej. A przecież zależność od Sowieców była czymś dramatycznie innym. Słowo „kolonializm” głośno mówi, że sytuacja zależności jest gwałtem, a nie dobrowolną umową, że nie można jej uznać za normalną. Kolonializm jest wprowadzony i utrzymywany siłą, której zwolennicy koncepcji „uzależnienia” Polski od Związku Sowieckiego jak gdyby nie zauważają.

Twierdzenie, że koncept postkolonializmu należy ograniczyć do świata anglojęzycznego (bo tam powstał), zaś w odniesieniu do wschodniej i środkowej Europy

należy używać wyrażenia „postzależność” – to klasyczny *non-sequitur*, coś w rodzaju twierdzenia, że ponieważ kapitalizm pojawił się najpierw w państwach A i B, nie należy tego terminu używać w państwach C i D. Wprawdzie każdy kolonializm jest *sui generis*, ale wszystkie mają cechy wspólne i nietrudne do wyartykułowania. Wśród tych cech kluczowy jest gwałt. Kolonializm zaczyna się od gwałtu, od pobicia, od przegranej wojny, od przymusu, od eliminacji elit kolonizowanej społeczności, od niszczenia ksiązek, a więc i pamięci narodowej. Taka sytuacja istniała w Polsce w latach 40. Ważnym współczynnikiem kolonializmu jest świadomość narodowa lub plemienna wśród kolonizowanej ludności. Bez tej świadomości mamy tylko podbój. Zwolennicy teorii zależnościowej nie biorą pod uwagę problemu narodowości, może dlatego, że w postmodernistycznej epistemologii nie ma na nią miejsca. Narodowość grała kluczową rolę w poczynaniach kolonizatorów na polskim terytorium, nie można więc jej ignorować. W latach 1945-1989 polski dyskurs intelektualny był dyskursem skolonizowanego narodu. Bez odwołania się do narodowości nie można zrozumieć takich zjawisk historycznych, jak Katyń, deportacje na Sybir, eliminacja polskiej inteligencji czy czystki polskich bibliotek rozpoczęte w latach 40. XX wieku¹². Kolonializm więc jest formą gwałtu na ludności, której świadomość narodowa już się uformowała, zaś efektem kolonializmu jest zdławienie lub spowolnienie rozwoju skolonizowanej społeczności oraz znaczne zmiany w życiu intelektualnym tej społeczności. Dyskurs postkolonialny stara się te opóźnienia i zmiany wyartykułować.

Sceptycznie podchodzę do zapewnienia Doroty Kołodziejczyk, że „analiza ujawniłaby, że na [brak zainteresowania postkolonializmu sowieckim i rosyjskim imperializmem] składa się więcej czynników niż zarzucane badaczom postkolonialnym ideologiczne ograniczenia”¹³. Dlaczego autorka nie przytacza żadnych cytatów, które by kwestionowały związek pomiędzy ideologią polityczną anglojęzycznych autorów postkolonialnych a ich przedziwną ślepotą w stosunku do sowieckiego kolonializmu w środkowej Europie? Zdaniem autorki, przyczyną zamykania oczu przez teoretyków kolonializmu w USA na sowiecki kolonializm jest ich nastawienie na anglojęzyczność badanego terytorium. Ale uciekinierzy z Europy Wschodniej, od Miłosza poczynając, a kończąc na tych, co przeżyli Gułag, napisali setki anglojęzycznych ksiązek pokazujących, że rosyjski i sowiecki kolonializm niszczył zbiorowe tożsamości w sposób nie mniej brutalny niż kolonializm zachodnioeuropejski. Dlaczego te książki nie zostały zauważone powiedzmy przez Gayatri Spivak, która tak elokwentnie pisała o zamykaniu ust subalternom w Indiach? To są pytania retoryczne. Lwia część postkolonialistów na amerykańskich uniwersy-

¹² Listy ksiązek przeznaczonych na usunięcie z publicznych bibliotek w Polsce, były publikowane w „Sarmatian Review” 1994 t. XIV nr 1, s. 214-217. Listy pochodzą z Archiwum Akt Nowych, z lat 1949, 1950, 1952 i zostały tam odnalezione i skopiowane przez autorkę niniejszego artykułu.

¹³ D. Kołodziejczyk *Postkolonialny transfer...*, s. 22.

tetach wciąż należy do ideologicznej lewicy, która traktowała Związek Sowiecki jako swego naturalnego sojusznika (często też była wspierana materialnie przez Moskwę). Stąd niechęć do dostrzeżenia słonia w sklepie z porcelaną: sowieckiej Rosji jako mocarstwa kolonialnego *par excellence*. Jest rzeczą znamiennej, że zwolennicy hipotezy zależnościowej w Polsce tak łatwo rozgrzeszają zachodnich badaczy z tej niechęci.

Dorota Kołodziejczyk przyznaje, że koncepcja postkolonializmu pozwoliła na rozwój świadomości krytycznej dotyczącej „zależności kolonialnej”, do której badaczka zalicza kwestie związane z narzucaniem języka kolonizatora państwu, ulegającemu kolonizacji oraz „usytuowanie podmiotu (post)kolonialnego w stosunku do imperium funkcjonującego jako administracja, ekonomia, określone pojęcie historii i kultury”¹⁴ – ale zaraz dodaje, że po krótkim okresie euforii postkolonializm okazał się jedynie „postoptymistycznym pesymizmem”. Być może tak się rzeczy mają w Afryce, ale nie w Europie Środkowej, gdzie artykulacja kolonialnego zniewolenia dopiero się zaczyna i gdzie rozwinięcie postkolonialnej wrażliwości stwarza nadzieje na oczyszczenie polskiego dyskursu z PRL-owskich naleciałości.

Względnie niewielu postkolonialnych literaturoznawców urodziło się w krajach rdzennie anglojęzycznych – to, że piszą po angielsku, jest raczej wynikiem tego, że w tym języku można znaleźć szerszy krąg odbiorców niż na przykład pisząc w językach hindi czy arabskim. Literaturoznawcy postkolonialni są dobrze zorientowani w rzeczywistych układach sił na świecie i naiwnością jest sądzić, że ich polityczne sympatie nie miały wpływu na to, że nie interesowali się ziemiami zawłaszczonymi przez Rosjan czy to w okresie carskim, czy sowieckim. Polscy zwolennicy terminologii „zależnościowej” wydają się ignorować to zaangażowanie. Nieobecność Europy Środkowo-Wschodniej w zachodnim dyskursie postkolonialnym jest jednym z produktów ubocznych flirtu z marksizmem, który uprawiali i częściowo uprawiają najbardziej znani postkolonialiści¹⁵. Jak słusznie zauważył Terrence O’Keefe, „wielu europejskich intelektualistów ze wschodu, zachodu i południa, było członkami lub sympatykami partii komunistycznych i marzyło o odegraniu czołowej «rol» w utopijnych przekształceniach społeczeństwa, które obiecywały im partie komunistyczne”¹⁶. Brak zainteresowania kolonializmem

14 Tamże, s. 25

15 Zostało to odnotowane w artykule Davida Chioni-Moore *Is the post- in postcolonial the post-in Post-Soviet? Toward a global postcolonial critique*, „PMLA” 2001 t. 116 nr 1, s. 111-128.

16 T. O’Keefe *Mittleuropa blues, perilous remedies. Andrzej Stasiuk’s harsh world*, „Sarmatian Review” 2012 t. 32 nr 1 (w korektach). Oryginał angielski: „For there is also no doubt that that many European intellectuals – western, eastern and Mediterranean – joined or supported the Communist Party with the idea of playing a „leading role” in the utopian transformations of society that the Party alleged it would bring about”.

sowieckim i rosyjskim wśród anglojęzycznych intelektualistów (w tym postkolonialistów) związany jest z ich sympatią do sowieckiego państwa oraz do potęgi Rosji. Należy też pamiętać, że wielbiciele tak dziś popularnej szkoły frankfurckiej toczą radykalną walkę z koncepcją narodowości przez całkowite pomijanie jej w swoich projektach organizowania ludzkich społeczności¹⁷. Jak większość teorii społecznych urodzonych w zaciszach profesorskich gabinetów, postulaty szkoły frankfurckiej nie biorą pod uwagę doświadczeń narodów Europy Środkowo-Wschodniej i stosują zasadę Györgi Lukács'a: „Jeżeli fakty przeczą teorii, tym gorzej dla faktów”¹⁸.

W tekstach zwolenników hipotezy „zależnościowej” brakuje refleksji nad tym, czy oddzielenie walki o podmiotowość w Europie Środkowej od postkolonialnego dyskursu na Zachodzie nie jest specyficznym narzędziem marginalizacji, przy pomocy którego zachodni postkolonialiści i ich polscy naśladowcy usuwają w cień kraje skolonizowane przez Rosję. Redukowanie procesu niszczenia tożsamości skolonizowanych obywateli do „paranoi władzy” jest bardzo płytką interpretacją, i ma się nijak do systematycznej akcji opróżniania świadomości narodowej Polaków (i innych środkowowschodnich Europejczyków) z jakichkolwiek treści zapewniających ciągłość historyczną. Jeżeli integralną cechą badań „postzależnościowych” w Polsce ma być niedopuszczenie do głosu „wielkiej narracji wolnościowej” (dziękuję Dorocie Kołodziejczyk za to piękne wyrażenie) oraz narracji tożsamościowej, badania takie mogą przekształcić się w martwą „pimkowszczyznę”, tak jak to się stało z literaturoznawstwem okresu „realizmu socjalistycznego”.

W powieści Williama Faulknera *Dziki Palmy* (1939) polscy robotnicy przedstawieni są jako ludzie, którzy nie rozumieją, że można z zimną krwią starać się kogoś oszukać. Z kopalni, w której pracują, uciekli już wszyscy inni europejscy i nieeuropejscy imigranci. Zostali tylko Polacy. Im się w głowie nie mieści, że ktoś zaplanował sobie wykorzystać ich tak okrutnie i narazić na powolną śmierć na pustkowiu. Tutaj Faulkner uchwycił pewną cechę polskiego wieśniaka na przełomie stuleci, która później stała się przyczyną jego ponizania i wyśmiewania w popkulturze amerykańskiej. Prześledzenie tego literackiego wątku i umieszczenie go w kolonialnym matriksie byłoby dużym osiągnięciem. Ta naiwna i być może mało inteligentna prostota, która nie rozumiała, że właściciel kopalni już nigdy do Utah nie wróci i nie zapłaci pracującym tam górnikom, była niewątpliwie cechą narodową. Czy można ją nazwać produktem ubocznym kolonializmu? Widzieliśmy ją u Sienkiewicza w *Za chlebem* i w *Bartku zwycięzcy*, w utworach Konopnickiej i w filmie Wajdy *Człowiek z marmuru*. Faulkner dotyka tu tego aspektu polskości, który jeszcze nigdy nie pojawił się w badaniach nad kolonializmem w Polsce w wieku

¹⁷ Dobrym wprowadzeniem do szkoły frankfurckiej są komentarze Leszka Kołakowskiego w *Głównych nurtach marksizmu*, t. 3.

¹⁸ Györgi Lukács, cytowany przez Leszka Kołakowskiego w 3. tomie *Głównych nurtów marksizmu* (*Main currents of Marxism*, t. 3. Oxford University Press, Oxford 1978, s. 265).

XIX i częściowo XX. Jakże absurdalnie brzmi w tym kontekście terminologia „zależnościowa”.

Dorota Kołodziejczyk słusznie zauważa, że w *Trubadurach imperium* używam kategorii postkolonialnych „w opozycji do modelu wytworzonego w anglojęzycznych studiach postkolonialnych”¹⁹. Tak, jestem zwolenniczką podejścia interdyscyplinarnego i nie waham się poruszać w trójkącie literaturoznawstwo – historia – politologia. Stwierdzenie Kołodziejczyk odsłania pełną zależność „zależnościowców” od tego, jak się to robi i myśli w „anglojęzycznych ośrodkach”. Obecne pokolenie postkolonialistów coraz bardziej skupia się na nominalistycznym dyskursie i coraz mniej mówi o rzeczywistości historycznej (wyjątkiem są literaturoznawcy afrykańscy). Ale czy nie lepiej byłoby starać się wyartykułować kategorie pasujące do sytuacji w Polsce niż naśladować te, które są odpowiedzią na inne warunki historyczne i socjalne? Mimikra, hybrydowość czy subalterność to terminy użyteczne, ale nie wyczerpują one każdej sytuacji kolonialnej. Należałoby do nich dodać kategorie „rewolucji z zagranicy” oraz kategorie narodowościową i proeuropejską. Studia postkolonialne prowadzone przez anglojęzycznych Azjatów czy Afrykańczyków są zwykle antyeuropejskie, ale z perspektywy Europy Środkowej i Wschodniej europejskość nie jest wrogiem, bo ta część Europy od początku swego historycznego istnienia do Europy się przyznaje. Natomiast jestem głęboko przekonana, że pomimo niezliczonych zapożyczeń, imitacji i linków, kultura rosyjska konkuruje z kulturą europejską, nie będąc jednocześnie jej częścią. Ten model rosyjskości, który od stuleci zwycięża w Rosji, jest śmiertelnym wrogiem europejskości. Dyskurs postkolonialny nie jest dyskursem o abstrakcjach, lecz o historycznie ukształtowanych wspólnotach. Nie powinien on wyrażać zgody na to, że pewne fakty się nie liczą, bo nie zostały uwzględnione przez „władzotwórcze” ośrodki koordynujące międzynarodowy dyskurs. Anglojęzyczni i francuskojęzyczni postkolonialiści zajmują się przede wszystkim technologią dominacji narodów europejskich nad nieeuropejskimi; część wyartykułowanej przez nich dyskursywnej technologii dominacji ma się nijak do środkowej i wschodniej Europy. To, co miało miejsce w Polsce w latach 1939-1989, Jan Tomasz Gross słusznie nazwał „rewolucją z zagranicy”. Rewolucją wymierzoną w pewne narody. Nazywanie tej rewolucji i jej skutków „zależnością” jest malapropizmem.

Trudno mi się odnieść do komentarza Grażyny Borkowskiej, bo wydaje mi się, że czytała Saida bardzo nieuważnie. Autorka twierdzi, że w *Orientalizmie* Said jasno precyzował swoje założenia badawcze²⁰ (40), tymczasem jest odwrotnie: jest to książka, której metodologia znajduje się *in statu nascendi*, jak w większości pionierskich książek w jakiegokolwiek dziedzinie. Metodologie szlifują i precyzują epigoni. Said oscyluje pomiędzy esencjalizmem a jego odrzuceniem, pomiędzy „ogniem w piersi” a dyskursem. Píše to nie dlatego, że chciałabym mu przyczepić łatkę, wręcz odwrotnie: jestem jego wielbicielką i uczennicą, czyli zwolennicz-

19 D. Kołodziejczyk *Postkolonialny transfer...*, s. 34.

20 G. Borkowska *Perspektywa postkolonialna...*, s. 40.

ką badań zaangażowanych, badań nieobojętnych na problemy moralne związane czy to z obecnością Zachodu na Bliskim Wschodzie (w wypadku Saída), czy z obecnością sowieckiej Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej. Grażyna Borkowska wydaje się uważać, że jednym z największych przestępstw, jakie może popełnić literaturoznawca, jest skierowanie dyskursu w stronę rzeczywistości raczej niż uwięzienie go w zainspirowanej przez Derridę *écriture*. W przeciwieństwie do Derridy, Saíd w swoich książkach nie występował bynajmniej jako krytyk i filozof zajmujący się jedynie tekstami, lecz również jako człowiek zainteresowany wpływem historii na dyskurs.

Po rozbiorach Polska nie miała możliwości pełnego interpretowania siebie nie tylko ze względu na cenzurę (którą prof. Borkowska wydaje się zawęzać do czynnika ograniczającego samowypowiadanie się), ale przede wszystkim ze względu na opór kolonizowanego społeczeństwa, pochłaniający olbrzymią ilość jego energii. W społeczeństwach niepodlegających presji kolonizacji, energia ta jest wydatkowana na produkcję dóbr materialnych i kulturalnych, a więc między innymi na rozszerzanie intelektualnego dyskursu. Cenzura druków to względnie łatwa do omięcia przeszkoda, jak wskazują wschodnioeuropejskie wynalazki samizdat i tamizdat. Kluczowym faktem jest wydatkowanie energii społecznej na opór wobec władzy, a nie na produktywność. Do tego należy dorzucić wyłomy w tkance społecznej spowodowane na przykład konfiskatą mienia po wtargnięciu Sowieców do Polski w 1939 roku. Takie konfiskaty miały miejsce wiele razy, że wspomnę o likwidacji kościoła unickiego na Białorusi w wieku XVIII czy rzymskokatolickich klasztorów i zakonów po powstaniu styczniowym. Te i inne „wyrywy społeczne” uniemożliwiały normalny rozwój przez wiele pokoleń. Tego rodzaju procesów nie da się zrównoważyć towarzystwem przyjaźni polsko-radzieckiej czy polsko-rosyjskiej, dbającym o to, aby książki rosyjskie tłumaczono na polski, zaś polskie na rosyjski.

Jak to było z tłumaczeniami ilustruje następujący przykład. W latach 70. XX wieku *Dziela zebrane* Zbigniewa Herberta wydane zostały przez Wydawnictwo Czytelnik w 4280 egzemplarzach, zaś opowiadania trzeciorzędnego rosyjskiego symbolisty, Walerija Briusowa, wyszły w 10 290 egzemplarzach. Są to typowe dla tego okresu dysproporcje. Wcisnęły one w pamięć polskiego czytelnika w literaturę rosyjską nie najlepszego gatunku, jednocześnie gwarantując, że najlepsi polscy pisarze mieli utrudniony dostęp do masowego czytelnika.

Dzisiejsze polskie pokolenie 50- i 60-latków słabo zna polską historię i literaturę między innymi dlatego, że tego rodzaju polityka wydawniczo-edukacyjna była wdrażana przez dwa pokolenia. Proces wypychania za margines społecznej uwagi kluczowych faktów o kolonizacji oraz intelektualnym i ekonomicznym zniewoleniu, o ciągłości kulturowej i odrębności narodowej, odbywał się w owych czasach bez większych przeszkód. Już Adam Mickiewicz zauważył, że budowa Petersburga i jego pałaców została sfinansowana w znacznej mierze kosztem Litwy i Polski. Przeglądając książkę Agaty Tuszyńskiej *Rosjanie w Warszawie*, łatwo zdać sobie sprawę, jaką cenę płacił polski język i polska kultura za sytuację popowstaniową,

gdy w Warszawie urzędowym językiem był rosyjski. Pisałam o tym kiedyś w paryskiej „Kulturze”²¹. Brak świadomości tych problemów można nazwać postkolonialnym garbem, który badania postkolonialne mogłyby „zoperować”.

W tym kontekście zapewnienia Grażyny Borkowskiej, że przecież w Rosji czytano Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkową i że Aleksander Świętochowski myślał, iż „górujemy nad Rosją”²² etc., brzmią żałośnie. To, że tłumaczono Sienkiewicza na rosyjski ma się nijak do problemu kolonializmu rosyjskiego w Polsce. W Wielkiej Brytanii też czytano *Upaniszady* i inne starożytne hinduskie teksty. Nie zmieniało to faktu, że Indie były kolonią Wielkiej Brytanii i że kluczowe dla nich decyzje były podejmowane w interesie kolonialistów raczej niż miejscowej ludności i jej kultury. Do tego należy dodać utratę międzynarodowego prestiżu, którego Polacy i inne narody środkowoeuropejskie posiadają obecnie tak niewiele. Jak zauważyła politolożka Nancy Fraser, w wieku XX prestiż stał się ważną międzynarodową walutą, używaną regularnie w polityce zagranicznej²³. Czy rzeczywiście prof. Borkowska wierzy, że rzucając na jedną szalę tłumaczenia Sienkiewicza na rosyjski, a na drugą nienormalność rozwoju politycznego, kulturalnego i ekonomicznego można mówić o jakiejkolwiek równowadze?

Studia postkolonialne w Polsce mogłyby pomóc wykasować postrzeganie Polski w dyskursie zachodnioeuropejskim i amerykańskim jako przybudówki do Rosji, jako kraju bez własnej historii i własnego profilu. Tego postrzegania nie zauważa wielu obywateli Polski, ale na przykład wieloletnia praca na amerykańskich uniwersytetach czyni je bardzo widocznym. Marginalizacji polskiej kultury nie da się wykasować przez tworzenie centrów napomykających o „zależności”.

Mówienie i pisanie o kolonializmie dotyka jednej z największych bolączek ludzkości: obsesji władzy i niekończących się aktów gwałtu silniejszych nad słabszymi. Kolonializm jest bardzo specyficznym gwałtem, typowym dla nowoczesnego i ponowoczesnego świata. Wprawdzie pisanie o nim nie może go wyeliminować, ale ma szansę go nieco umniejszyć. Pozwolę tu sobie na (postkolonialną) parafrazę obserwacji Derridy, że „odczytanie czegoś powinno być skierowane na (niezauważony przez autora) stosunek pomiędzy tym, co on rozumie, i tym, czego nie rozumie”²⁴. Teksty polskie i niepolskie, wygenerowane w okresie kolonializmu w Polsce, powinny być w taki sposób odczytane, aby tekstualne metody i wyniki wykluczenia stały się dla polskich i niepolskich czytelników jasne.

21 E.M. Thompson *Dialog polsko-rosyjski*, „Kultura” (Paryż) wrzesień 1991, s. 155-160.

22 G. Borkowska *Perspektywa postkolonialna...*, s. 43, 45.

23 N. Fraser *Rethinking recognition*, „New Left Review” 2000 nr 3, s. 107-120.

24 „And the reading must always aim at a certain relationship, unperceived by the writer, between what he commands and what he does not command of the patterns of the language that he uses” (J. Derrida *Of grammatology*, przeł. G. Spivak, John Hopkins University Press, Baltimore (MD) 1978, s. 158.

Polski dyskurs postkolonialny jest wciąż w powijakach. Przede wszystkim należałoby się przyjrzeć polskiej literaturze ostatnich trzech wieków i umieścić ją w postkolonialnej taksonomii. Kilku młodych literaturoznawców, z Dariuszem Skórczewskim na czele, już to robi. Dokonana przez niego analiza opowiadania Pawła Huelle *Castorp* oraz *Snu srebrnego Salomei* Słowackiego to przykłady właściwego podejścia do problemu²⁵. Z takich badań powinna się wyłonić mapa przestrzeni kolonialnej i postkolonialnej w polskiej literaturze, którą należałoby skonstruować z „mapą” polskiej literatury w okresie przedrozbiorowym.

Problem nazewnictwa – postkolonializm czy postzależność – związany jest z możliwością napisania od nowa historii kultury polskiej i europejskiej ostatnich paruset lat. Najważniejsze dla polskich problemów kulturowych dzisiaj jest zdecydowanie, który rodzaj tożsamości się wybiera – ten zawierający samookreślenie stłumione przez okres kolonialny czy ten opróżniający polskość z jakichkolwiek potencjalnych treści. Bez akceptacji kolonialnego bagażu i jego wpływu na polskie myślenie niemożliwe jest stworzenie takiej narracji o polskiej kulturze, która dotknęłaby rzeczy najistotniejszych i miałaby szansę zostać usłyszana poza Polską. Oryginalność polskiej kultury zasada się na tym, że przeszło dwa wieki temu to, co nazywam skrótowo „sarmatyzmem” zostało „zgwalczone” przez silniejszych sąsiadów i mimo to nieustannie odżywało w literackich i Nieliterackich tekstach oraz życiu społecznym. Ta oryginalność całkowicie się rozmywa, jeśli unurzamy ją w płytkiej wodzie „zależności”.

²⁵ D. Skórczewski *Dlaczego Paweł Huelle napisał „Castorpa”?*, „Teksty Drugie” 2006 nr 3, s. 148-157; „*Sen srebrny Salomei*”, *czyli parada hybryd*, „Pamiętnik Literacki” 2011 z. 1, s. 47-75.

Abstract

Ewa THOMPSON
Rice University (Houston)

It's colonialism, after all! Some epistemological remarks

The author argues that colonialism in non-Germanic Central Europe has its own unique place in the spectrum of colonialism-as-such, and that it has not been sufficiently theorised. To advance its theoretical articulation it is necessary to revise the standard definition of colonialism present in the writings of contemporary Western academic researchers, as well as avoid a reduction of colonialism to dependence as proposed by some Polish researchers. The metropolis-subaltern relationship in Central Europe was constructed differently than in Asia or Africa. In the postcolonial period, the crucial relationship in Central Europe has been that between the substitute hegemon and the postcolonial subaltern, and acknowledgment of this relationship is missing in the concept of dependence as defined by certain Polish scholars.